WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 94 5 LISTOPADA 1974 R. CENA 1,50 ZŁ

Strzał z pancernika „Aurora" utorował przyszłym kosmonautom drogę w kosmos. W przededniu 57-lecia Rewolucji Październikowej prezentujemy znaczki pocztowe wydane w różnych krajach z okazji rocznic Wielkiego Października. **Dalszy ciąg na str. 4.**

WRAŻENIA SPOD PIRAMID

W czasie wakacji byłam w Egipcie. Program naszej wycieczki przewidywał przejażdżkę na wielbłądach pod piramidami. Już na śniadaniu spotkało nas pierwsze zaskoczenie: kelner jak gdyby nigdy nic spytał: „Kawa, czy herbata?" I co wy na to?! Potem jeszcze zachęcał nas do jedzenia przymilnym „smacznego". Po wyjściu z hotelu otoczyli nas sprzedawcy pamiątek. Jeden z nich bardzo chciał zamienić naszyjnik na krem „Nivea" lub „karandasz" (kalendarz)...

Wreszcie dotarliśmy do piramid. Są imponujące — trzy ogromne żółtawe bryły na tle nieskazitelnie czystego lazurowego nieba. A przy drodze rosną wielkie rozłożyste palmy. Po wyjściu z autobusu poszliśmy od razu do oczekujących wielbłądów. Przejażdżka na nich dostarczyła nam wiele emocji, zwłaszcza wsiadanie i zsiadanie, przy którym najedliśmy się porządnego strachu. Gdy dojechaliśmy wreszcie do celu naszej eskapady, poczułam się nagle jak w domu, w Polsce. Usłyszałam bowiem okrzyki: „Zimna coca-cola. Tanio! Tanio!..." Wszystkich zatkało, ale rzucili się na tę zimną colę, bo temperatura dochodziła do 41 stopni.

Ewa Stańska — Poznań

JEST ICH PÓŁ MILIONA!

hodują króliki, uprawiają warzywa, strzygą, szyją, fotografują, pomagają w nauce

WARSZAWA (PAP). Zrzeszeni są w 3 tysiącach spółdzielni uczniowskich. Patronuje im Spółdzielczość Spożywców „Społem". Uczniowskie zespoły handlowe otrzymują w sklepach WSS 6-procentowy rabat i bezpłatny transport towarów. Młodzi spółdzielcy korzystają ponadto z kursów wiedzy praktycznej i są wyposażani w sprzęt. Dzięki temu świadczą kolegom np. usługi fryzjerskie, krawieckie, fotograficzne, potrafią hodować króliki, uprawiać warzywa itp. Znane są ich zespoły koleżeńskiej pomocy w nauce i opieka nad starszymi ludźmi.

SOS DLA KUROPATWY!

Mieszkam na wsi. W pobliżu naszego gospodarstwa spaceruje stadko kuropatw, w którym jedna wyróżnia się upierzeniem — jest biała, z brązowym piórkiem na skrzydle. Bardzo boję się o nią i w ogóle o całe to stadko. Tak bym chciała, żeby ocalało...

Może ktoś zainteresuje się kuropatwą — albinosem i urządzi na nią bezkrwawe łowy? Gdyby ocalała, na wiosnę urodziłoby się więcej albinosów.

Iwona Łukiewska, Nowa Wieś

HULAJNOGA NA ZIMĘ I LATO

ZSRR (PAP). Swierdłowskie Zakłady Mechaniczne słyną z produkcji sprzętu sportowego dla dzieci. Interesującą nowością produkcyjną tej fabryki są uniwersalne hulajnogi na lato i zimę. Mają one wymienne koła, które w zimie można zastąpić łyżwami. Jest to operacja bardzo łatwa. Może ją wykonać na poczekaniu nawet dziecko.

TECHNIKA I WIEDZA

na harcerskich zbiórkach

CHORZÓW. (HSI). Tydzień temu w tutejszym Ośrodku Harcerskim zakończyły się obrady VI plenum Rady Naczelnej Związku Harcerstwa Polskiego. Radzono m. in. nad tym, co zrobić, aby tematem zbiórek zuchowych i harcerskich częściej niż dotychczas były sprawy związane z nowoczesną techniką, z wiedzą.

Służyć temu będą różnorodne przedsięwzięcia naszej organizacji takie jak np. objęcie przez harcerstwo patronatu nad Biurem Młodzieżowych Patentów; organizacja w bieżącym roku szkolnym I Ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy Technicznej; wprowadzenie w drużynach użytkowej działalności technicznej związanej z projektowaniem i budowaniem sprzętu obozowego, urządzeń dla harcówek i szkół, pomocy naukowych; organizowanie w czasie wakacji harcerskich obozów specjalnościowych na wzór studenckich obozów naukowych; opracowanie nowych sprawności tachowych. (O BMT i o Olimpiadzie będziecie mogli przeczytać w najbliższych numerach „Świata Młodych".)

Nie przypadkiem Rada Naczelna ZHP obradowała tym razem na terenie województwa katowickiego. Harcerze z tej chorągwi mają na swym koncie liczne osiągnięcia związane z działalnością techniczną. Np. w Szczepie im. Działaczy PRR w Gminnej Szkole Zbiorczej w Rogóźniku na zbiórkach zastępów często majstruje się różne modele. I takie składane z elementów, które można kupić w sklepach CSH, i własnego pomysłu (zdjęcie nr 1). W Harcerskim Ośrodku w Chorzowie działają liczne kluby specjalnościowe, wśród nich klub łącznościowy (zdjęcie nr 2) prowadzony od wielu lat przez hm Jerzego Zajdę. Takich drużyn i takich klubów jest bardzo wiele. Rada Naczelna chciałaby, aby było ich jeszcze więcej. W całej Polsce. **(ek)**

Zdjęcia: Michał Zbikowski

Dziś przedstawiamy:

TPPR

Za tym popularnym skrótem kryje się Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej o interesującej, żywej, wielostronnej działalności. Dla mieszkańców województwa zielonogórskiego oznacza Festiwal Piosenki Radzieckiej, dla mieszkańców Katowic – Dni Dramaturgii Radzieckiej, dla wszystkich kinomanów – Dni Filmu Radzieckiego. Nie sposób zresztą wymienić wszystkich form działania tej organizacji.

6 listopada br. rozpocznie się w Warszawie IX Krajowy Zjazd TPPR, na którym delegaci ocenią pracę organizacji w czasie czteroletniej kadencji i określą jednocześnie nowy program działania.

Zjazd oceni również trzydziestoletni dorobek Towarzystwa, bowiem pierwsze organizacje przyjaźni polsko-radzieckiej powstawały już jesienią 1944 r. na wyzwolonych ziemiach w Chełmie, Tarnobrzegu, Lublinie i innych obszarach. Często jeszcze o różnych nazwach, ale podobnych celach. Były to społeczne komitety współdziałania z Armią Radziecką, opieki nad rannymi żołnierzami, organizowania cmentarzy poległych żołnierzy itp. Naczelnym ich zadaniem było utrwalenie przyjaźni i rozpraszanie nieufności, jaką w stosunku do ZSRR usiłowała zaszczepić naszemu społeczeństwu sanacja.

Dziś, po trzydziestu latach działalności, TPPR liczy ok. 57 tys. kół istniejących w szkołach i zakładach pracy, we wsiach i miastach całej Polski. Celem ich działalności jest:

- **popularyzowanie znajomości aktualnych problemów Związku Radzieckiego, osiągnięć w budownictwie komunizmu, jego roli we współczesnym świecie,**
- **upowszechnianie współpracy polsko-radzieckiej we wszystkich dziedzinach.**
- **prezentowanie dorobku kultury radzieckiej.**

Przyjaźń ze Związkiem Radzieckim jest fundamentalną zasadą polityki naszej partii. Jej wyrazem były wizyty przywódców naszych krajów. Przyjaźń łączy nasze stolice, ale również i inne miasta. Zielona Góra zaprzyjaźniona jest z Witebskiem, Szczecin – z Rygą, Gdańsk – z Leningradem. Wymieniają doświadczenia z dziedziny budownictwa miejskiego, oświaty i wychowania, służby zdrowia i innych.

Coraz szersze są kontakty uczelni, zakładów pracy, organizacji młodzieżowych. Rokrocznie, od wielu już lat harcerze ze szczecińskiego jachtklubu składają wizyty pionierom ryskim, a słynny Artek gości harcerzy z całego kraju.

Dla zrodzonej na frontowych szlakach przyjaźni, dla jej wzbogacania o coraz bliższe, serdeczne kontakty działalność TPPR ma ogromne znaczenie. (bz)

FAKTY I LICZBY są alarmujące: 460 milionów ludzi na świecie cierpi głód. Dorosły człowiek powinien zjadać dziennie co najmniej 70 gramów białka, tymczasem aż 80 proc. ludności świata spożywa dziś poniżej... 30 gramów, a 60 proc. nawet mniej niż 15 gramów białka. Dalsze setki milionów mają wprawdzie minimum kalorii, ale pożywienie ich pozbawione jest witamin, protein oraz substancji mineralnych w stopniu niebezpiecznym dla życia.

W dniach 4–16 listopada br. w związku z tymi sprawami odbywa się w Rzymie Światowa Konferencja Żywnościowa ONZ. Ma ona nie tylko ocenić sytuację w świecie, ale także znaleźć drogi wyjścia z kryzysu.

JAK WYŻYWIĆ ŚWIAT?

ŚWIATOWE KATAKLIZMY

Fachowcy od żywienia twierdzą, że gwałtowny spadek produkcji żywności nastąpił na skutek klęsk żywiołowych, jak powodzie, susze i inne anomalie przyrodnicze, które nawiedziły świat, a także z powodu gwałtownego wzrostu popytu na żywność wśród krajów Trzeciego Świata, gdzie ludność powiększa się w oszałamiającym tempie.

Kryzys rozpoczął się dwa lata temu, kiedy to światowa produkcja żywności spadła gwałtownie po raz pierwszy od 20 lat i to aż o 33 mln ton. Różnorakie kataklizmy nawiedziły Indie, Chiny, Australię, afrykańską strefę Sahelu i południowo-zachodnią Azję. Same tylko Indie zmuszone zostały do importu 10 mln ton zboża, aby opanować kryzys żywnościowy. Groźbą śmierci głodowej dotkniętych jest 15 mln mieszkańców Bengalu, a powódź w niektórych krajach Azji spowodowała spadek zbiorów ryżu, który jest tam podstawą wszelkich posiłków.

W Kanadzie zbiory pszenicy były najsłabsze od 10 lat, a zapasy pszenicy w krajach, które ją eksportują, mają obecnie najniższy poziom od ponad 20 lat.

Spadek zbiorów zbiegł się jednocześnie ze zjawiskiem inflacji i niestabilności walut. Ceny poszły gwałtownie w górę, co dotknęło głównie kraje rozwijające się, ponieważ kraje bogatsze ograniczyły swoje programy pomocy żywnościowej, zmniejszając dostawy żywności z 18 mln ton w roku 1964 do zaledwie 7 mln ton w ubiegłym roku. A jakie są potrzeby?

Oblicza się, że światowa produkcja zbóż, głównie zaś pszenicy i ryżu, musi wzrastać przynajmniej o 25–30 mln ton w ciągu roku, aby dotrzymać kroku przyrostowi naturalnemu w świecie.

PRZYROST SIĘ ZWIĘKSZA, ŻYWNOŚCI UBYWA

Statystyka jest nieubłagana. Podaje, że co roku przybywa światu 80 mln osób, przy czym w samych krajach Trzeciego Świata przybywa ich aż... 60 milionów!

Oczywiście sprawa produkcji żywności zupełnie inaczej wygląda w krajach rozwiniętych, a inaczej w krajach, które dopiero znajdują się na progu swego rozwoju przemysłowego.

W krajach uprzemysłowionych nie ma zjawiska głodu. Produkcja żywności jest wystarczająca, a nawet większa niż rzeczywiste potrzeby obywateli. Po prostu wyprzedza ona przyrost demograficzny.

Odwrotnie jest w krajach Trzeciego Świata, obejmujących 2/3 ludności, gdzie rzeczywiście produkcja żywnościowa nie nadąża za przyrostem ludności.

TRZECI ŚWIAT POWINIEN SIĘ PRZEOBRAZIĆ

Przy obecnej liczbie ludności krajów zacofanych można je jeszcze na krótką metę uratować od głodu. Wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne przestały bowiem ograniczać swoją produkcję żywnościową, głównie zbożową, co miało miejsce jeszcze przed kilku laty, a zaczynają ją aktywizować, włączając do uprawy powierzchnie, które niedawno były ugorami. Kraje socjalistyczne robią to od dawna. Daje to nadzieję na pewną poprawę, ale nie zapominajmy, że ludność Trzeciego Świata rośnie o wiele szybciej niż możliwości państw rozwiniętych.

Główna trudność to brak odpowiednich kapitałów na uruchomienie rezerw, jakie drzemią w Trzecim Świecie. Rządy tych krajów często zbyt pochopnie gospodarują uzyskanymi pożyczkami i własnymi pieniędzmi, więcej wydają na zbrojenia, mniej natomiast na produkcję żywności.

W krajach zacofanych powinna też zmienić się struktura społeczna, charakteryzująca się dużym przeludnieniem w rolnictwie, przy jednoczesnym istnieniu ogromnych latyfundiów, zupełnie jak w feudaliźmie, skupionych w rękach nielicznej garstki osób. Żeby zaktywizować produkcję żywności, trzeba więc w pierwszym rzędzie przeprowadzić reformę rolną, oddającą ziemię w ręce ludzi, którzy obecnie żyją na wsi i nie mają co robić.

Ogromnie ważne jest też wprowadzenie nowoczesnej techniki, melioracji, nawożenia itd. W dzisiejszej epoce, zwłaszcza gdy ma się tak ogromne potrzeby jak kraje zacofane, jest nie do pomyślenia powstanie wysoko wydajnego rolnictwa bez uprzemysłowienia. A do tego konieczne są nie tylko pieniądze, ale pomoc technologiczna z zewnątrz, bo kraje te muszą nieraz przeskoczyć nagle kilka wieków, pokonując stan, do którego doprowadziła rabunkowa gospodarka kolonialna, nastawiona na wywóz surowców.

KRAJE ROZWINIĘTE MAJĄ TEŻ SWOJE KŁOPOTY

Są to kłopoty z mięsem i paszami. Konsumenci coraz częściej upominają się bowiem o mięso wysokogatunkowe. Do jego produkcji potrzeba natomiast więcej pasz lepszej jakości, których nie jest w świecie za dużo. Rosną więc ich ceny. A to pociąga za sobą wzrost cen mięsa. Nie jest to jednak koniec łańcucha przyczyn i skutków, ponieważ ludzie nie chcą kupować droższego mięsa. Spada zatem zapotrzebowanie na nie, a produkcja zwierzęca jest nieopłacalna. I tak perspektywą dla ludności staje się wegetarianizm.

Cieszą się z tego przede wszystkim specjaliści od żywienia, bo jadło złożone z jarzyn i warzyw jest o wiele zdrowsze. Poza tym ten typ żywności wymaga o wiele mniejszych nakładów czasu i pieniędzy; jest tańszy.

„Ludzie są nieznośni – mówią gastrologowie, fachowcy od leczenia chorób żołądka i układu pokarmowego. – Uważają, że jedzenie obfite, ciężkie, węglowodanowe, oparte na mięsie, tłuszczach, cukrze i słodyczach, jest wartościowsze. Ryby i jaja są przez nich traktowane jako kiepskie namiastki, warzywa jako dodatki do mięsa, a mleko, przetwory i owoce – jako pożywienie dla dzieci. Nic bardziej błędnego. Człowiek zna tylko uczucie głodu i buntu przeciwko monotonii. A tę monotonię najlepiej rozbija jedzenie jarskie".

JAK ZMIENIĆ LUDZKIE PRZYZWYCZAJENIA?

To bardzo trudne. Wzbogacanie rynku o nowe atrakcyjne towary nie na wiele się zdaje. Fachowcy ze Światowej Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) są jednak dobrej myśli. Uważają, że ludzkość zostanie niedługo zmuszona do zmiany menu. Po prostu będzie nas w roku 2000 aż 6 miliardów, a wtedy sięgniemy po rezerwy traktowane na razie z lekceważeniem.

Głównie chodzi o morza i oceany, których zasoby są ogromne, podczas gdy tylko 4 proc. światowej żywności pochodzi z dna morskiego.

Ogólne zasoby rybne w morzach ocenia się na około 250 mln ton. Połowę tego można odłowić co roku bez szkody dla równowagi biologicznej, zachowując jednak pozostałą część zasobów dla reprodukcji.

Ale ryby to nie jedyna nasza możliwość oceaniczna. Znacznie więcej białka jest w planktonie. Masę planktonu naukowcy oceniają na 25 miliardów ton, zasoby skorupiaków i mięczaków na 8 miliardów ton, a organizmy dna morskiego – na 10 mld ton. W sumie jednak wydobycie glonów i bezkręgowców stanowi na razie zaledwie dziesiątą część światowych połowów.

Oprac. WOJCIECH PIELECKI

PS. Przy pisaniu tego artykułu wykorzystano m. in. następujące publikacje: „460 milionów ludzi głoduje", „Drogi do pełnej spiżarni", „Przyszłość zatopiona w oceanie".

Czy odbędzie się konferencja w Genewie?

MAROKO. W stolicy Maroka, Rabacie, obradowali niedawno ministrowie spraw zagranicznych państw arabskich przygotowujący konferencję szefów rządów tej części świata. Omówią oni najważniejsze kwestie związane z obecną sytuacją na Bliskim Wschodzie, a przede wszystkim sprawę jednolitego stanowiska państw arabskich wobec agresywnych poczynań Izraela.

Obserwatorzy przypuszczają, że kraje arabskie opowiedzą się za natychmiastowym wznowieniem rozmów pokojowych w Genewie. Prawdopodobnie uczestnicy marokańskiej konferencji zechcą udzielić poparcia Organizacji Wyzwolenia Palestyny i jej dążeniom do utworzenia własnego państwa.

Przeciw dyskryminacji

USA. Rada Bezpieczeństwa ONZ kontynuowała debatę na temat uczestnictwa Republiki Południowej Afryki w pracach tej organizacji. Przedstawiciel Jugosławii postulował wykluczenie RPA z ONZ, ponieważ jej delegacja reprezentuje zdecydowaną mniejszość ludności Afryki Południowej. Dyskryminacja, stosowana w polityce wewnętrznej tego kraju, pozbawia RPA wszelkich podstaw do członkostwa w ONZ.

Zabrał też głos przedstawiciel RPA. Jego przemówienie było jednak aroganckie i powtarzało stare groźby pod adresem państw afrykańskich.

Wśród członków ONZ panuje przekonanie, że sprawa uczestnictwa RPA w Organizacji Narodów Zjednoczonych jest już właściwie przesądzona. W dobie międzynarodowego odprężenia i ruchów wolnościowych nie ma miejsca na poglądy reprezentowane przez białych władców afrykańskiego kraju.

Nagroda za upowszechnianie polskiej kultury

POLSKA. W Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia dorocznej nagrody polskiego ośrodka Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC). Otrzymał ją lektor języka polskiego i kierownik Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu w Oslo – **Michael Selberg** za prace naukowe z dziedziny języka polskiego, eseje o Przybyszewskim i Witkiewiczu oraz za opracowanie i wydanie antologii współczesnej polskiej noweli.

– Przyznana mi nagroda – powiedział M. Selberg – sprawia wielką satysfakcję. Jest ona dla mnie zachętą do dalszej pracy. Jako przyjaciela waszego kraju cieszy mnie fakt, że obecnie kultura polska zyskuje w świecie coraz większy rozgłos. To zaszczyt być jej ambasadorem w Norwegii.

Kolejny sputnik „Mołnia-1" na orbicie

ZSRR. 25 października br. wprowadzono na orbitę okołoziemską kolejnego satelitę łączności „Mołnia–1". Ma on zapewnić radio-łączność telefoniczno-telegraficzną dalekiego zasięgu oraz przekazywanie programu centralnej telewizji na cały Kraj Rad.

Na pokładzie satelity, obok aparatury telekomunikacyjnej, umieszczono też aparaturę sterującą, która pozwala na zmianę parametrów orbity.

(wp)

MOJA RODZINA składa się z czterech osób: mamy, babci, mojego młodszego brata imieniem Robert, oraz mnie. Ojciec zmarł.

MOJA MAMA jest niskiego wzrostu, pracuje w Państwowym Zakładzie dla Dzieci Niewidomych. Stara się, abyśmy zawsze dobrze wyglądali, zaopatruje nas we wszystkie potrzebne rzeczy. Obserwując jej obowiązki, stwierdziłem, że mama nie ma prawie wcale wolnego czasu.

Staramy się więc część jej obowiązków wziąć na siebie,

LIGA REPORTEROW

MAMA BABCIA ROBERT I JA

bo mama przeważnie większość czasu spędza w pracy. Bardzo mało widujemy ją w domu. Nawet w niedzielę, gdyż w co drugą pracuje.

MOJA BABCIA przyrządza nam obiady, gdy mamy nie ma w domu. Dba o to, abyśmy nigdy nie byli głodni. Jej również pomagamy, wyręczając w obowiązkach, zwłaszcza że ona bardzo lubi filmy w telewizji.

MÓJ MŁODSZY BRAT ROBERT chodzi do trzeciej klasy szkoły podstawowej. Jest uczniem bardzo dobrym.

Robert lubi zwierzęta. Hoduje w domu rybki. Bardzo się martwi, kiedy jakaś rybka choruje.

Ostatnio Robert zaopiekował się małym pstrokatym kotkiem – przybłędą. Codziennie zanosi mu mleko, które ten wypija z wielkim apetytem. Robert bardzo się zmartwił, kiedy pewnego razu kot mu zginął.

Robert stracił już nadzieję, że go odzyska, aż tu pewnego razu zobaczył go znowu pod drzwiami swojego mieszkania. Nietrudno sobie wyobrazić, jaka była radość mojego brata.

Robert bardzo lubi kłócić się ze mną. Wyszukuje najrozmaitsze tematy, aby do takiej kłótni doszło. Czuje się wtedy bardziej dorosły. Ale to jest nieszkodliwe, bez złości.

JA JESTEM UCZNIEM Zasadniczej Szkoły Zawodowej Przemysłu Spożywczego w Poznaniu. Podobnie jak i mój brat lubię zwierzęta. Lubię też czytać książki, szczególnie A. Szklarskiego o przygodach Tomka Wilmowskiego.

Kiedyś chciałem zagrać chociaż jedną małą rólkę w filmie. W te wakacje miałem nawet zamiar wybrać się do Łodzi — może jakiś reżyser zaangażowałby mnie do zdjęć. Lecz wiem, że to pragnienie nigdy się nie spełni. Do tego trzeba mieć wielkie szczęście i dużo, dużo talentu.

Interesuję się także fotografią. Mam w domu cały sprzęt do wywoływania zdjęć.

Zastanawiałem się już wiele razy, dlaczego tak dobre panują stosunki w naszej rodzinie i doszedłem do wniosku, że mamy naprawdę kochającą nas mamę, która stworzyła nam warunki, by było tak jak jest.

GRZEGORZ WIEŃĆ
Owińska

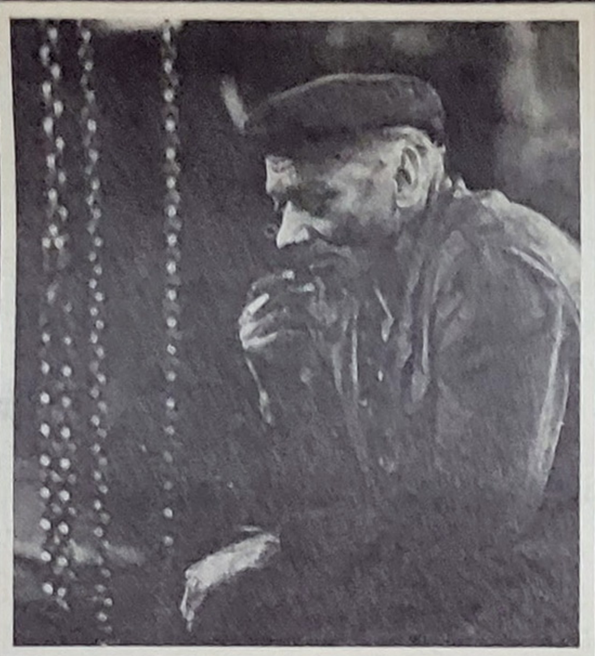

Zabytkowa walcownia NORBLINA

Ta fabryka powstała 165 lat temu. Początkowo produkowała odlewy brązowe, samowary, posążki, naczynia gospodarstwa domowego. Zatrudniała około 3000 ludzi. Obecnie produkuje się tu druty, rury, pręty i szyny profilowane. Do niedawna walcownia-staruszka pokrywała około 30 proc. produkcji krajowej w tych asortymentach. Mimo starego, zabytkowego niemal wyposażenia i małego stanu zatrudnienia (ok. 500 ludzi) przynosiła roczny dochód wielokrotnie przewyższający... jej całą wartość.

Za kilka lat będzie usytuowana na zapleczu Huty Warszawa jako Zakład Przetwórstwa Miedzi. W nowoczesnych warunkach będzie kontynuowała tradycje starej fabryki z korzyścią dla przemysłu i środowiska miejskiego stolicy.

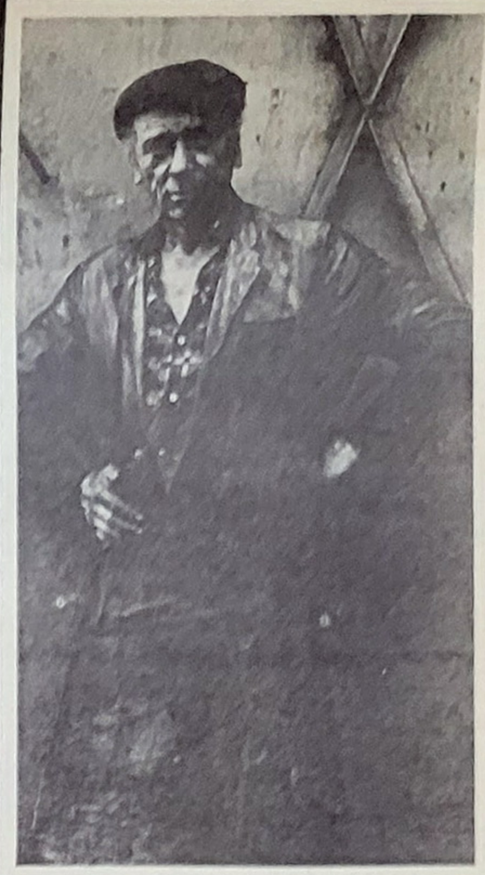

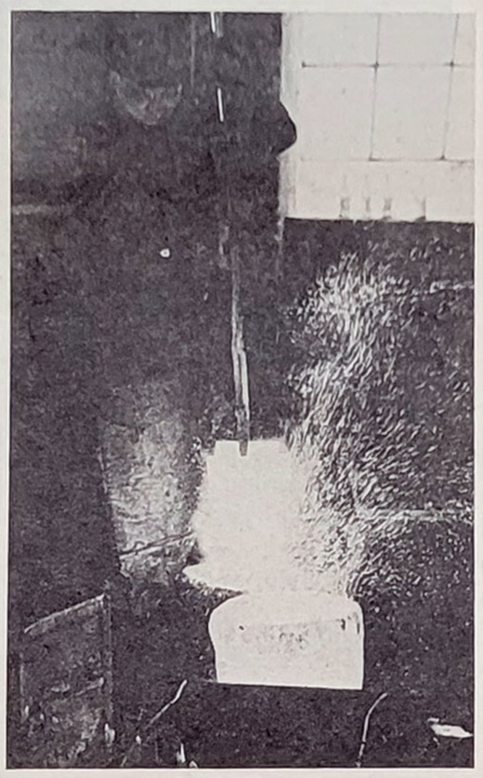

Zdjęcia
ANDRZEJ
BRZEZIŃSKI

W BŁYSKAWICZNYM TEMPIE ZMIENIA SIĘ WARSZAWSKI PRZEMYSŁ. RESZTKĄ SIŁ I RESZTKĄ STARODAWNYCH MASZYN PRACUJĄ TAKIE ZAKŁADY, JAK NP. DAWNA FABRYKA NORBLINA, WERNERĄ I BUCHA, OBECNIE WALCOWNIA METALI PRZY UL. ŻELAZNEJ 51. TU JESZCZE O TEMPIE PRACY I WYDAJNOŚCI DECYDUJĄ STARE NARZĘDZIA I WIELKI WYSIŁEK FIZYCZNY ROBOTNIKÓW. ZAKŁADY TEGO TYPU ZOSTAJĄ PRZENOSZONE W KORZYSTNIEJSZE DLA NICH MIEJSCA, MODERNIZOWANE I MECHANIZOWANE. JEDNOCZEŚNIE POWSTAJĄ ULTRANOWOCZESNE ZAKŁADY Z OGROMNYMI PERSPEKTYWAMI ROZWOJU, JAK NP. ELEKTROCIEPŁOWNIA NA SIEKIERKACH, OD SAMEGO POCZĄTKU WYPOSAŻONA W „OSTATNI KRZYK MODY" TECHNICZNEJ. TU JEDEN OPERATOR CZUWA PRZY PULPITACH NAD PRODUKCJĄ ENERGII ELEKTRYCZNEJ I CIEPLNEJ CAŁEGO BLOKU ELEKTROCIEPŁOWNI. ZNAMIENNĄ CECHĄ TYCH ZMIAN JEST – PRZY DĄŻENIU DO ROZWOJU PRZEMYSŁU – MAKSYMALNA OCHRONA ŚRODOWISKA LUDZKIEGO.

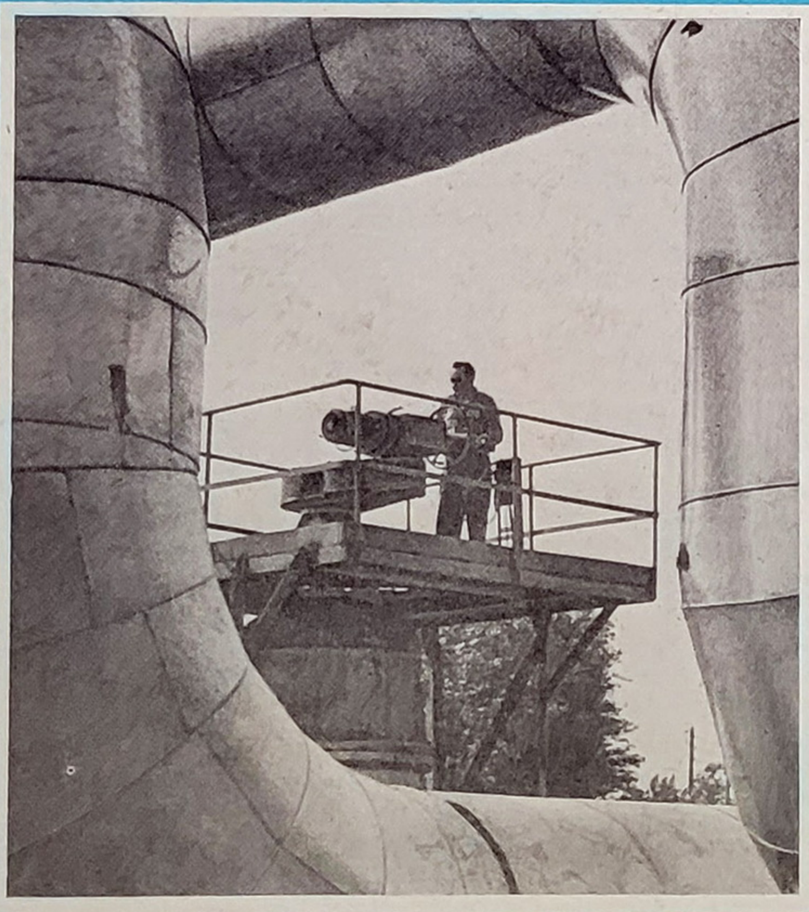

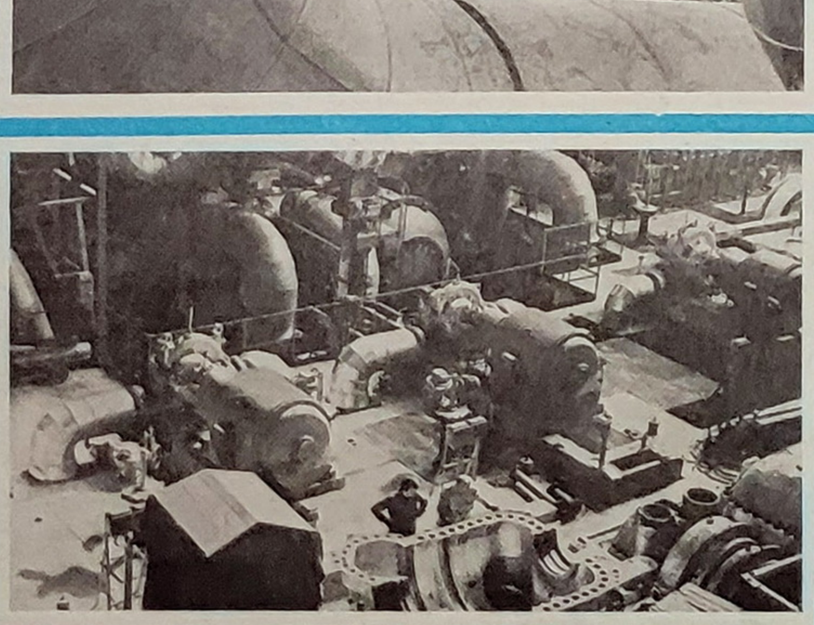

Elektrociepłownia „SIEKIERKI"

„Siekierki" to na razie druga co do wielkości elektrociepłownia w Polsce. Największą jest Elektrociepłownia na Żeraniu. Już teraz jednak mają „Siekierki" największy w Polsce i jeden z największych w Europie blok ciepłowniczy. W roku 1978 będzie to największa elektrociepłownia w kraju, produkująca 1200 megawatów energii elektrycznej i 1500 gigakalorii energii cieplnej. Elektrofiltry zastosowane na „Siekierkach" umożliwiają odprowadzanie pyłów do sąsiednich Zakładów Prefabrykatów Budowlanych „Warsbet", skąd od r. 1961 wędrują na place budowy bloki, belki i płyty budowlane. Kominy „Siekierek" nie zatruwają więc powietrza...

Zdjęcia
MAREK SZYMAŃSKI

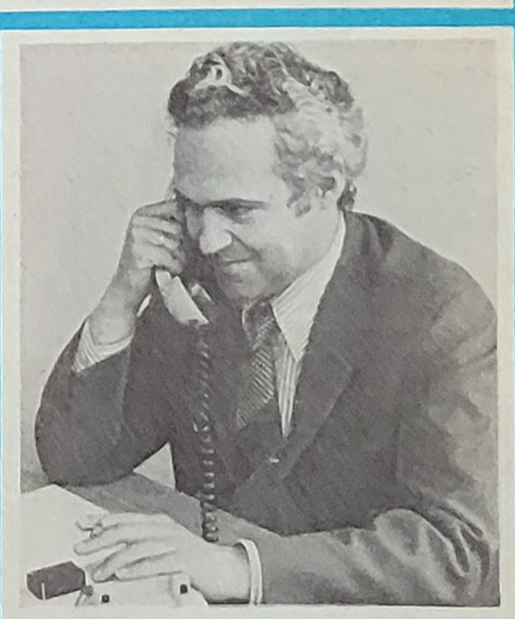

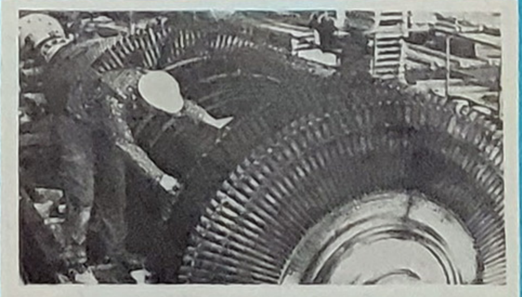

TEGO JESZCZE NIE BYŁO!

Gdy występują podczas różnych śląskich uroczystości budzą powszechny zachwyt i zainteresowanie. 84 dziewczęta, wszystkie zgrabne, ładne, grające na trąbach, fanfarach, klarnetach, fletach, saksofonach, trianglach, werblach, bębnach, lirach i innych jeszcze instrumentach — to ewenement nie tylko w kraju, lecz i w Europie.

Ta niezwykła kobieca orkiestra dęta powstała w ubiegłym roku przy najstarszym polskim browarze w Tychach. Należą do niej dziewczęta z jedynego w kraju technikum browarniczego oraz z tyskich szkół muzycznych. Popularna piosenka „Orkiestry dęte" w ich wykonaniu, to początek nowej tradycji — tradycji dętych orkiestr kobiecych, które być może za przykładem Tych powstaną również w innych, sfeminizowanych zawodach, by konkurować z takimi tradycyjnymi orkiestrami męskimi jak kolejarzy, górników, hutników, strażaków...

Tekst i zdjęcia:
MAREK KALINOWSKI

UWAGA CZYTELNICY POSIADAJĄCY KREWNYCH LUB ZNAJOMYCH ZA GRANICĄ!

Wobec licznych zapytań informujemy osoby zainteresowane, że prenumeratę naszego pisma ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch". Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, nr konta PKO — 1-6-100024.

Cena prenumeraty z dostawą pocztą zwykłą opłacanej przez zleceniodawców indywidualnych wynosi:

kwartalnie	zł	81.90
półrocznie	„	163.80
rocznie	„	327.60

Prenumeratę zgłoszoną do dnia 10 danego miesiąca RSW „Prasa — Książka — Ruch" B.K.W.Z. rozpoczyna realizować z dniem 1 następnego miesiąca. Ponadto RSW „Prasa — Książka — Ruch" B.K.W.Z. przyjmuje zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę wszystkich dzienników i czasopism ukazujących się w Polsce.

Klaser Świata Młodych

ROCZNICE WIELKIEGO PAŹDZIERNIKA

Znaczek wydany przez Pocztę ZSRR z okazji 30 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w roku 1947.

Okolicznościowy znaczek wydany przez Pocztę ZSRR z okazji 44 rocznicy Wielkiego Października.

Okolicznościowy znaczek wydany przez Pocztę NRD z okazji 50 rocznicy Rewolucji.

Znaczek wydany z okazji 35 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej przez Pocztę Polską w roku 1952.

Okolicznościowy znaczek Poczty Polskiej wydany z okazji 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Pierwsza seria znaczków pocztowych poświęcona Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej ukazała się w Związku Radzieckim w roku 1927 z okazji 10 rocznicy. Następne — z okazji 15-lecia i 30-lecia. Od lat pięćdziesiątych prawie co rok wydawano w ZSRR znaczki z okazji kolejnych rocznic.

W roku 1967 Związek Radziecki uroczyście obchodził 50 rocznicę Rewolucji. Poczta radziecka wydała kilka okolicznościowych znaczków. Filateliści zorganizowali wielką wystawę pod nazwą „50 lat Wielkiego Października", na której były eksponowane najlepsze zbiory filatelistyczne ze Związku Radzieckiego, a w salonie honorowym — najlepsze zbiory zagraniczne (głównie z krajów demokracji ludowej) związane tematycznie z Rewolucją lub ze Związkiem Radzieckim. Z okazji tej wystawy poczta radziecka wydała specjalny bloczek oraz stosowała wiele kasowników okolicznościowych.

Niektóre rocznice Wielkiego Października zostały uczczone wydaniami znaczków w innych krajach, jak np. w Bułgarii, Rumunii, NRD, na Kubie, w Jugosławii, a ostatnio również w niektórych nowo powstałych państwach Afryki.

Poczta Polska wydała już kilka serii znaczków związanych z Rewolucją Październikową z okazji 35, 40, 45 oraz 50 rocznicy. Polscy filateliści zorganizowali wiele wystaw. Na szczególne podkreślenie zasługuje wystawa „50 lat Nowej Ery" z roku 1967.

Za 3 lata w Związku Radzieckim uroczyście będzie obchodzona 60 rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Filateliści radzieccy organizują w związku z tym wielką światową wystawę w Moskwie.

Kompletując znaczki związane tematycznie z Rewolucją Październikową można opracować piękny zbiór, który będzie na pewno wysoko oceniony na wystawach filatelistycznych.

PIOTR WIECZOREK

LUDZIE CODZIENNEJ PRZYGODY

30 LAT W MUNDURZE

MROK spowija wąską uliczkę. U jej wylotu furka zaprzężona w dwa konie. W tamtą właśnie stronę kieruje się kilkuosobowy patrol.

— Jacyś bogacze — mówi młody człowiek w żołnierskim zielonym mundurze. — Dwa konie w taki czas...

Ciszę wieczoru przerywają detonacje rozrywających się pocisków. To Niemcy ostrzeliwują rejon Saskiej Kępy. Na razie tu, na daleki Grochów, dociera jedynie głęboki pogłos.

— Co oni tam wynoszą? — zastanawia się dalej dowódca patrolu...

— Może wyprowadzają się ze stolicy?

— Niemożliwe, przecież teraz każdy tu ciągnie.

W gęstniejącym mroku widać dokładnie kilka postaci z tobołkami. Kiedy patrol znajduje się blisko nich, mężczyźni znikają nagle w pobliskim ogrodzie, a siedzący na wozie podcina konie batem... Pogoń, strzały, w żadnym wypadku nie można zgubić tropu, bo już się go nie znajdzie. Trwa przecież wojna, chaos, milicja ma do dyspozycji tylko pistolety i własne nogi. Skomplikowane urządzenia do wykrywania śladów przestępstw przyjdą dopiero za kilka lat.

Jesień na Grochowie

Porucznik **Franciszek Król** po raz pierwszy włożył milicyjny mundur 30 lat temu. Dziś wspomina pierwsze dni swojej służby. Obrazek, który przed chwilą opowiedział, zdarzał się wówczas bardzo często.

Jesienią 1944 roku tak właśnie wyglądała milicyjna służba. Trzeba było przede wszystkim tropić wśród ruin złodziei, którzy wykorzystując nieobecność mieszkańców stolicy podjeżdżali furami pod domy i rabowali całe mieszkania. Wywozili sprzęt, meble, nierzadko rozbierali piece kaflowe.

— Tamta jesień na Grochowie — mówi por. Król — zapisała się w mojej pamięci niepowtarzalną służbą; krok od frontu, pod ciągłym ostrzałem artyleryjskim strzegliśmy porządku i... własnego życia. Dochodząc, na przykład, do skrzyżowania musieliśmy się nagle zatrzymać. Trwało właśnie przygotowanie artyleryjskie. Trzeba było wyczekać na odpowiedni moment i przeskoczyć jak najszybciej zagrożone miejsce. To było niebezpieczne, ale miało się wówczas dziewiętnaście lat i każdy dzień przeżywało się jak wielką przygodę.

Przestępcy w ruinach

— W styczniu 1945 roku przeniesiono mnie do lewobrzeżnej Warszawy. Mimo że front przesunął się dalej, nie znaczyło to wcale, że służba stała się spokojniejsza.

Do stolicy ciągnęli z różnych stron kraju warszawiacy. Ciągnęły też lekkoduchy szukające łatwego łupu. Stan taki trwał przez kilka powojennych lat. W ruinach poniewierało się mnóstwo broni. Brał ją kto chciał.

Pewnego razu zostaliśmy zaalarmowani, że kilku wyrostków napadło na przechodnia. Na interwencję milicjanta zareagowali... strzałami.

Otoczyliśmy ruiny. Przestępcy ukryli się w zwalonych piwnicach. Poszliśmy za nimi. Piwnice mogły mieć połączenie z innymi. Piach sypał nam się za kołnierze, czołgaliśmy się po gruzie. W takiej wąskiej norze każdy strzał trafiał w człowieka. A jednak szliśmy. Stolicy trzeba było zapewnić spokój.

Po nieuchwytnym tropie

A potem praca w milicji zaczęła się zmieniać. Dawniej przestępca, który zmylił trop, mógł się czuć spokojny. Dziś, ten, co uciekł, ma nikłe szanse...

Przed kilku laty, na przykład, prowadziłem śledztwo w sprawie, która przysporzyła mi niejednego siwego włosa. Powszechna Kasa Oszczędności doniosła nam, że jakiś osobnik podjął poważne sumy ze sfałszowanych książeczek. Urzędniczka opisała nam wygląd mężczyzny, który zauważywszy, że ta sprawdza zbyt dokładnie dokument... znikł. Książeczka oczywiście okazała się sfałszowana. Staraliśmy się odtworzyć wygląd przestępcy. Specjalista grafik tak długo malował wizerunek mężczyzny, aż stał się on podobny do twarzy zapamiętanej w PKO.

Teraz rozpoczęła się obserwacja. Wizerunek w tysiącach egzemplarzy został powielony i dostarczony do urzędów pocztowych i wszystkich miejsc, gdzie prowadzone są wypłaty z książeczek. Czekaliśy długo. Wreszcie jednak przyszedł ten moment. Ktoś zidentyfikował fałszerza. Z nakazem przeprowadzenia rewizji zadzwoniliśmy do pewnego mieszkania na Mokotowie. To, co tam znaleźliśmy, uwieńczyło sukcesem wielomiesięczną mrówczą pracę: kilkanaście książeczek, tusze, zestaw piór i piórek, doskonale podrobione pieczęcie pocztowe i PKO-wskie. A wśród tego „bogactwa" sam właściciel.

W pewnym momencie postanowiłem, że sprawdzę również jego kieszenie. „Pacjent" wiercił się podejrzanie. I co pani powie? Znalazłem pistolet. Gdyby nie to, może bym już nie żył. Bandyci nie mają skrupułów. Teraz zawsze zaczynam od obszukania...

Oczywiście różnie bywało podczas tych trzydziestu lat. Czasem udawało się złapać złodziejaszków na gorącym uczynku, kiedy indziej na sukces czekało się długie miesiące. My w milicji uważamy sprawę za załatwioną, gdy zostanie ujęty przestępca. Są sprawy, do których wraca się po latach. Ale to rzadkość. Nowoczesne urządzenia służby kryminalnej, czasami dysponując tylko nędznym okruchem lakieru, potrafią doprowadzić do sprawcy. Nauka stwarza tak wiele możliwości, że właściwie przestępca nie ma żadnych szans. I gdybym po raz drugi miał wybierać zawód, to wstąpiłbym do służby w Milicji, bo to zajęcie pełne emocji i dla spokoju ludzi — kończy swoją opowieść porucznik Franciszek Król.

WIESŁAWA MROCZEK
Zdjęcie: M. Szymański

REDAKCYJNA POCZTA

Zawiedziony

Jestem zawiedziony. Może powodem jest przeprowadzka z miasta wojewódzkiego do powiatowego? Nie mogę siebie odnaleźć w nowym środowisku. Zazdroszczę chłopcom, którzy są dobrze zbudowani, posiadają urodę, uczą się języków obcych. Tego wszystkiego pozbawiło mnie miasto powiatowe. Czytam dużo książek i to mnie trochę podnosi na duchu. Myślę, że moje życie w mieście wojewódzkim ułożyłoby się inaczej, atrakcyjniej, lepiej. Tu, gdzie teraz mieszkam jestem chyba nikomu niepotrzebny.

ALEKSANDER — woj. gdańskie

Od redakcji. Czy nie wyciągnąłeś wniosków zbyt pospiesznie, Olku? Rozejrzyj się dobrze, czy na pewno nie można się tu uczyć obcych języków? Liczymy na to, że Twój pesymizm zniknie dość szybko i napiszesz do nas weselszy list.

Poszukuję książek

Jestem uczennicą I klasy Liceum Medycznego. We Wrocławiu brak jest podręczników, bez których nie mogę przygotować się do lekcji. Może któraś z koleżanek odstąpi mi następujące pozycje: 1) Stefania Wołynka — „Pielęgniarstwo ogólne". 2) Jerzy Dowiet „Historia do I klasy technikum", 3) praca zbiorowa — „Anatomia i fizjologia dla średnich szkół medycznych".

Lidia Rusin, Gola SW. 4, 58-122 Domanice k/Świdnicy.

Czekają na rady

Mamy poważne kłopoty. Kilku uczniów z klasy przeszkadza na lekcjach, nie odrabia zadań domowych i nie słucha poleceń nauczycieli. Przez tych uczniów w klasie panuje nieprzyjemna atmosfera, nauczyciele narzekają na nas. Nie wiemy, co zrobić z tymi kolegami, jak ich skłonić do dobrego zachowania i nauki. Czekamy na listy od koleżanek i kolegów, może nam coś poradzą.

Samorząd klasy VIc
Szkoła Podstawowa nr 1
ul. Zwycięzców 9 14-500 Braniewo

Bogusława Klapuch ul. 7 Kwietnia 19, 44-350 Gorzyce, zbiera fotografie aktorów i sportowców (przede wszystkim piłkarzy). Interesuje się filmem i muzyką.

Krzywda

Niedawno przeprowadziłam się z małego miasteczka do stolicy. Byłam szczęśliwa, że mogę nazwać się „warszawianką". Cóż z tego, kiedy od początku wszystko źle się układało. Moja nowa klasa nie przyjęła mnie serdecznie, dokuczali mi, wyśmiewali się. Codziennie wracałam do domu zapłakana, nigdy natomiast nie płakałam w klasie. Po sześciu dniach wróciłam do swojej „starej" klasy i poczułam się znów szczęśliwa.

Teraz tylko niedziele spędzam u rodziców w Warszawie, a w każdy poniedziałek jadę 40 km do miasteczka i tam chodzę do szkoły. Mieszkam u cioci. Nie wiem jak długo to będzie trwało.

AGA

Od redakcji. Ogromnie jest nam przykro, gdy otrzymujemy takie wiadomości... Aga czuje się pokrzywdzona, odepchnięta przez zżytą grupę, z której już po kilku dniach „znajomości" wolała odejść. Dobrze, że miała dokąd!

Z pewnością do wielu klas — jak co roku — przybyli nowi uczniowie. Bądźcie dla nich mili, przyjmijcie ich do swego grona tak jak potraficie najserdeczniej. Tak, jak chcielibyście ażeby Was przyjęto.

DLACZEGO SZKOCI SĄ SKĄPI?

JERZY KOWALKOWSKI PISZE Z WIELKIEJ BRYTANII

AFRYKAŃSKIE TAM-TAMY, maski obrzędowe i wojskowe medale, ciężkie kawaleryjskie szable i wschodnie sztylety, egzotyczne posążki bóstw i para butów z ostrogami, okrętowe kompasy i indyjskie gongi, wypchane dziwaczne ptaki i hełm korkowy...

Afryka i Azja. Żołnierski ekwipunek zdobywców i pamiątki z ich podbojów. Wszystko przybielone kurzem, leżące jak na śmietniku, gdzie jeszcze można dostać za to jakiś pieniądz. Wystawa sklepu ze starzyzną w szkockim mieście Aberdeen budzi refleksje, każe pomyśleć o przebrzmiałej sławie wielkich żeglarzy i odkrywców, żołnierzy i kolonizatorów. O sławie, która przeminęła. Tak, jak przeminęło kolonialne imperium brytyjskie.

SZKOCJA JEST KRAJEM BIEDNYM

Trochę węgla, owies — bo nic innego na tej górzystej glebie nie wyrośnie — hodowla, rybołówstwo, niewielki przemysł, produkcja whisky i turystyka. To wszystko. Krainę tę zamieszkuje nieco ponad pięć milionów obywateli, natomiast poza wyspą, w Stanach Zjednoczonych, Australii i innych krajach świata, żyje jeszcze ponad dwadzieścia milionów ludzi pochodzenia szkockiego. Bez potrzeby nikt swojego kraju nie opuszcza. Bieda i wojny religijne zmuszały Szkotów przez całe wieki do porzucania ojczystej ziemi.

To właśnie przysłowiowa szkocka bieda stała się źródłem wszystkich anegdot o skąpstwie Szkotów, którymi bawi się cały świat. Kto ma mało, musi oszczędzać, oczywiście jeśli jest człowiekiem rozsądnym, a takimi Szkoci są na pewno.

Dowody? Proszę. Anglia i Walia mają osiem razy liczniejszą ludność niż Szkocja, a tylko trzy i pół raza więcej studentów i profesorów. W St. Andrews uniwersytet założono w 1411 r., w Glasgow — 1450 r., w Aberdeen — 1494 r. a w Edynburgu — 1582 r. To oczywiście tylko te najstarsze uczelnie.

Wynalazcy James Watt i Henry Bell, podróżnik David Liwingstone, odkrywca penicyliny Alexander Fleming, setki uczonych i mężów stanu, którzy zasłynęli na całym świecie. Nawet Alexander Selkirk, skromny marynarz, którego znamy pod nazwiskiem Robinson Cruzoe — wszyscy oni są synami narodu szkockiego. Urodzili się albo w południowej części Szkocji zwanej Lowland, albo w północnej, górzystej — Highland. Wytrwałością, uporem i zdolnościami sprawili, że dziś trudno otworzyć encyklopedię, aby nie trafić na Szkota.

KAŻDY KLAN MA SWÓJ TARTAN

Czy widziałem w Aberdeen mężczyzn w spódnicach? Takich prawdziwych, autentycznych Szkotów? Daję słowo, widziałem — w biały dzień, w samym centrum miasta.

Jak to jest właściwie z tym strojem? Skąd się wzięły spódnice, nie dowiedziałem się, ale na zdrowy rozsądek biorąc, właśnie w takim stroju najłatwiej jest biegać po górach. A kraj tu górzysty. Zanim jednak opiszę ubiór szkocki, muszę wspomnieć o... klanach.

Klany odgrywały niegdyś wielką rolę w Szkocji. Były to jakby zjednoczenia rodów, władające pewnym obszarem kraju. Historia klanów jest romantyczna i krwawa. Toczyły one między sobą zawzięte walki. Często były to wojny znane u nas pod nazwą „o miedzę", czasem walczono o poważniejsze sprawy — o panowanie tego czy innego króla, lub o władzę klanu w Królestwie Szkocji. Ale gdy wróg zjawiał się u granic kraju, klany jednoczyły się i walczyły ze wspólnym przeciwnikiem. Żeby członkowie jednego klanu mogli łatwiej rozpoznać się w bitewnym zgiełku, kobiety tkały im t a r t a n y. Każdy klan ma na nich inny wzór kraty. W ten sposób cały świat zyskał... „szkocką kratę".

OTO SZKOT W NARODOWYM STROJU

Spódnica, czyli k i l t, zielonkawa kurtka, kraciasta czapka, zbliżona kształtem do beretu, i wełniane, grube skarpety do kolan, spięte barwną klamrą; na przodzie, zawieszona na skórzanym pasie, torba myśliwska zwana s p o r r a n. Wykonana jest ona z koźlej skóry i obszyta chwastami z futra wydry lub borsuka. Przez lewe ramię przewieszony róg, dawniej służył do zwoływania członków klanu. dziś nosi się w nim szkocką wódkę — whisky. Przez prawe ramię Szkot ma przerzucony zrolowany koc, czyli t a r t a n. Jest to jakby strój galowy. Na co dzień nosi się obecnie jedynie spódnicę, kurtkę i skarpety. I to na wsiach, w miastach bowiem strój narodowy coraz bardziej zanika.

Oficjalne rejestry szkockie podają, że istnieje jeszcze 113 klanów, które mają swój wzór kraty, herby i hasła — zawołania wojenne. Najliczniejsze i najpotężniejsze obecne klany to: Macdonald, Buchanan, Cameron, Campbell, Lindsay, Macmillan, Stewart, Hamilton i Maclean.

WIELU POLAKÓW MIESZKA W SZKOCJI

Jest ich w Aberdeen wielu. Fakt ten zdecydował, że często miasto to nazywamy polskim. Poza tym do Aberdeen od wielu lat zawijają też polskie statki rybackie, poławiające na Morzu Północnym i Atlantyku u wybrzeży szkockich. Tu uzupełniają swoje zapasy słodkiej wody, przeprowadzają remonty w przypadku awarii, sprzedają złowione ryby lub chronią się przed sztormem. Rybacy mają w czasie postoju w porcie trochę wolnego czasu i spacerują po mieście. A że ze znajomością języka angielskiego, nie mówiąc już o zanikającym szkockim, nie jest najlepiej, rybacy wymyślili sobie chytry sposób, aby wszędzie trafić i czuć się jak w domu. Po prostu głównym ulicom nadali polskie nazwy. Tak więc najważniejszą ulicę Aberdeen, Union Street, nazywają Świętojańską, Castle Street to 10 lutego, a Regent Quay to ulica Abrahama. I tak Aberdeen stał się niechcący Gdynią. I wszyscy się rozumieją, nie ma pomyłek, każdy bezbłędnie trafia do kina, sklepu, czy na spotkanie z kolegą z innego statku.

SMUTNIE BRZMIĄ SZKOCKIE KOBZY

Moje pierwsze wrażenie z Aberdeen to właśnie ten sklep ze starzyzną, o którym pisałem na początku. A ostatnie?

Ogromna kolejka przed Urzędem Zatrudnienia. Od kilku lat pogłębia się w Szkocji kryzys, coraz trudniej o pracę, coraz więcej bezrobotnych. Smutno brzmią szkockie kobzy, a anegdotyczne szkockie skąpstwo ma realne uzasadnienie. Szkoci, choć nie bardzo chcą, muszą liczyć się z każdym pensem. Świta jednak nadzieja. W Szkocji odkryto ropę. Może niedługo kobzy zmienią swój ton?

Zdjęcia autora

Każdy klan (przeczytasz o nich w artykule obok) ma swój własny wzór. W ten sposób świat zyskał słynną „szkocką kratkę".

Woźny szkolny na posterunku. Gdy młodzież opuszcza szkołę, woźny wstrzymuje ruch uliczny.

CZY SŁABSI NIE MAJĄ RACJI

W ostatnim numerze sierpniowym wydrukowaliśmy artykuł Teresy Drogi-Kupczyńskiej pt. „Słabsi nie mają racji". Było to dosyć dawno. Może nie wszyscy pamiętacie, że sprawa dotyczyła obozu harcerskiego, na którym było również kilkanaścioro zuchów — tych młodszych, słabszych. Przypadł więc im w udziale najgorszy namiot, w którym lało im się na głowy, nie starczyło dla nich miejsc przy stołach w stołówce, zuchy jadły przycupnąwszy gdzieś w kąciku w kucki, były pozostawione same sobie i... wykorzystywane do najmniej przyjemnych prac obozowych. Do końca obozu wytrzymała tylko czwórka, reszta poprosiła rodziców o zabranie ich do domu.

Po tym artykule nadeszło sporo listów. Oto niektóre z nich:

PO PROSTU OBURZYĆ SIĘ

Takie postępowanie „czynników wyższych" na obozie czy na kolonii może wzbudzić w każdym człowieku posiadającym choć krztę moralności, szczere, idące prosto z serca oburzenie.

Ciekawi mnie, czy ci wyżsi stopniem harcerze będąc takimi brzdącami, o jakich jest mowa, przeżywali też takie katorgi, pnąc się po hierarchii harcerskich stopni?!

Stały czytelnik

TO NIE SĄ HARCERZE

Jestem „starą" harcerką, w tym roku zdałam już maturę. Musiałam przeczytać kilka razy ten artykuł, nim uwierzyłam, że jest to opis obozu harcerskiego. Ja bym z tych pasożytniczych harcerzy zerwała krzyże i odznaki sprawnościowe!

Barbara S.

GDZIE SIĘ PODZIALI?

Gdzie są ci wspaniali harcerze zawsze spieszący z pomocą młodszym i starszym?

Mam nadzieję, że w nowym roku szkolnym zaopiekuje się tymi zuchami jakaś prawdziwa harcerka lub harcerz, którzy nauczą ich zachowania godnego członka naszej organizacji.

Marzena

A PRAWO HARCERSKIE?

Prawo zucha mówi, że wszystkim z zuchem powinno być dobrze. Dotyczy to chyba także i harcerzy.

Iwona R.

JESTEM OPTYMISTKĄ

Wątpię, czy te zuchy będą miały ochotę jechać na następny obóz. Nie mogę niemal uwierzyć, że tak trudno było kadrze tamtego obozu dostrzec tę rażącą niesprawiedliwość. I jeszcze ta zasada — kto większy, ten ma rację. Brzmi to jak matematyczna teza nigdy przez nikogo nie udowodniona.

Mimo wszystko jestem optymistką i sądzę, że takie problemy, jak ten opisany w artykule, zostaną wkrótce zlikwidowane i każdy zuch czy harcerz będzie się czuł po obozie tak, jak ja po swoim tegorocznym „Poligonie 74". Był to wspaniały obóz!

Jola N.

„KOŃ OFIARNY"

Na naszym obozie to myśmy byli najbardziej pokrzywdzeni. Np. w dzień odwiedzin, na nasz podobóz (jako najstarszy) zwaliły się wszystkie warty, wszystkie najcięższe prace myśmy wykonywali — my centralę telefoniczną, my kładkę przez rzeczkę, my boiska... Jak widzicie, drogie zuchy, nie tylko wy jesteście pokrzywdzeni. Słabsi nie mają racji, a czy mocniejsi ją mają?

Iza S.

Sądzimy, że te wypowiedzi dadzą trochę do myślenia nie tylko „wyższym czynnikom" — zastępowym, przybocznym, ale i zwykłym, szeregowym harcerzom. Zdarza się przecież, że nie tylko w czasie obozu, że w wielu środowiskach można spotkać takiego „konia ofiarnego". Czasami jest to najmłodszy, czasami najstarszy, zdarza się, że najgrubszy, że rudy, że ten w okularach... Potępiliście zdecydowanie taką sytuację. Macie rację. Ale jak jest u Was, w Waszym, zastępie, w Waszej klasie? Czy Jola ma prawo do optymizmu?

KLUB NASTOLATKÓW

JESTEM zła na... samą siebie! Wiem, że to była zupełnie durnowata afera, ale co z tego, wzięłam w niej czynny udział.

Hanka zakochała się w Romku z VIIIa. Była z nim na wakacjach. To znaczy nie pojechała tam z nim razem. Przypadkiem mieszkali w jednym domu wczasowym, a ponieważ nie było innego ciekawego towarzystwa, więc trzymali się razem. Kajaki, wycieczki, wspólne oglądanie telewizji... Nic wielkiego, ale Hanka wyobraziła sobie nie wiadomo co. Po powrocie do domu okazało się jednak, że Romek wcale się Hanką nie interesuje. W szkole, owszem, jak się spotkają to rozmawia, ale po lekcjach to już nic. No i Hanka wpadła w czarną rozpacz.

„Ja go kocham! On musi do mnie wrócić! Magda, pomóż!". Kto by się oparł takim błaganiom?! Urządziłyśmy naradę wojenną zaprosiwszy do udziału w niej Bożenę, która zna się jak nikt na podrywaniu chłopaków. Bożena poradziła Hance napisanie listu, ja miałam mu ten list oddać. Oddałam. Wziął i powiedział „dziękuję".

Kiedy minęło 6 dni i Hanka nie dostała ani słowa odpowiedzi, pomyślałam, że może źle ten list napisała i Romek nic nie zrozumiał. Postanowiłam więc naprawić jej błąd i... napisałam do niego sama. Że Hanka go naprawdę kocha, że to fajna dziewczyna — wyliczyłam kolejno wszystkie jej zalety, a na końcu dodałam, że byłby z kamienia, gdyby się do niej nie odezwał. Coś mnie wtedy jakby tknęło, że może nie powinnam się wtrącać, że niech to sobie Hanka sama dalej rozgrywa... Na wszelki jednak wypadek pokazałam swoje dzieło Bożenie. Wpadła w zachwyt. Poradziła mi jednak, żebym podpisała się pseudonimem, bo „to nigdy nic nie wiadomo". Podbudowana w ten sposób na duchu zdecydowałam się, machnęłam wielkimi literami — „Marlena" i wrzuciłam list do skrzynki.

Mojego listu Romek już nie zlekceważył (oj, jakbym tego chciała!). Przeczytał go na głos w swojej klasie i chwalił się, jakie to on ma powodzenie. Wszyscy śmieli się. Myślą, że napisała to Hanka sama o sobie; zaczęli jej docinać, dokuczać. Hanka najpierw długo ryczała, a potem się na mnie obraziła. Uważa, że Romek rzucił ją przeze mnie, z powodu tego listu. Powiedziała, że nie daruje mi nigdy w życiu, że specjalnie ją ośmieszyłam w oczach ukochanego.

Tak wcale nie było i Hanka to w końcu zrozumie, przejdzie jej, daruje mi. Złość mną jednak ciska i nie wiem, czy ja sama sobie daruję, że dałam się w to wszystko wciągnąć, że postąpiłam jak ostatnia wariatka. Coś chyba z moimi szarymi komórkami nie w porządku.

MAGDA

GWIAZDOZBIÓR

SPOTKANIE Z PAWLAKIEM czyli WACŁAWEM KOWALSKIM

W TEATRZE zazwyczaj oczekujemy, że po podniesieniu kurtyny aktorzy ukażą się na scenie. Nikt z nas nie spodziewa się ujrzeć aktora wysoko ponad sceną. A jeżeli trzeba zagrać rolę Słońca?

— Czy trudno jest bujać w obłokach? — zapytałam Wacława Kowalskiego.

— Bardzo trudno. Dla Słoneczka nie jest to najprzyjemniejsze. Jest ubrane w kamizelkę spadochronową i zawieszone przed złocistą aureolą na dwóch cienkich, prawie niewidocznych, stalowych linkach, w górze, kilka metrów nad podłogą.

— Oczywiście mówi pan o Słoneczku nad sceną warszawskiego Teatru Polskiego w widowisku o przygodach rozbójnika Rumcajsa.

— Tak, bo właśnie w tej sztuce występuję jako Słońce. Inscenizator przewidział moje kłopoty w tej roli i mam możliwość odsapnąć schodząc na ziemię. Ale tylko przez chwilę, bo przecież nie można sobie wyobrazić Słońca stąpającego po ziemi. Poza tym wybudowano dla mnie za kulisami specjalne rusztowanie, przypominające trampolinę. Tam odpoczywam, gdy znikam z oczu widowni.

— Czy lubi pan grać dla młodej publiczności?

— Bardzo. To najwdzięczniejsi widzowie. Kiedyś, w czasie mojej pracy w warszawskim Teatrze Klasycznym grałem w wielu sztukach na scenie młodzieżowej tego teatru np. w „Księciu i żebraku", „Farfurce królowej Bony", „Dzikich łabędziach". Obecnie na przedstawienie o Rumcajsie przychodzą widzowie, którzy poznali mnie kiedyś jako młodego aktora, a dziś już jako rodzice przyprowadzają do teatru własne dzieci. Bardzo cenię młodą widownię, bowiem tylko ona reaguje tak cudownie, żywiołowo.

— Czy miłe jest dla pana to, że jest pan poznawany na ulicy przez wielbicieli pańskiej sztuki?

— Zdarza się, że nagle w tłumie przechodniów spostrzegawcze dzieci łapią za poły rodziców i głośno wołają: „Patrz, patrz to Pawlak z „Samych swoich". Miło mi, że mnie poznają.

— Podbił pan serca wielu widzów płaczących ze śmiechu na filmach „Sami swoi" i „Nie ma mocnych"...

— Przeważnie gram ludzi pogodnych i pozytywnych. Wszyscy przyzwyczaili się uznawać mnie za sympatycznego i gdy zdarzyło mi się grać role ludzi nieprzyjemnych np. w „Przygodach psa Cywila" przychodziły monity od widzów, bym ról takich nie grywał... bo to do mnie nie pasuje. Taki porządny człowiek! Widzowie śmieją się patrząc na Pawlaka, bo śmieszą ich sytuacje w jakich się znajduje...

— Chyba nie tylko sytuacje. Stworzył pan postać i sympatyczną i komiczną zarazem. A śmieszność Pawlaka wynika także i z jego charakteru, z nadmiernej popędliwości, z przywiązania do tradycji, która nie pasuje do dzisiejszych czasów. Komizm tej postaci potęguje i kresowy akcent i specyficzne słownictwo...

— Tak, Pawlak stał się popularny do tego stopnia, że nawet nieznanym mi ludziom wydaję się znajomym i to znajomym z życia, a nie z ekranu.

— A czy pamięta pan swoją pierwszą rolę?

— Tytułu sztuki już nie pamiętam. Miałem wtedy siedem lat. Bawiliśmy się w zastępie zuchów w Indian i przedstawialiśmy potem nasze przygody z biwaków i wycieczek na scenie. Byłem tym, który został przywiązany do słupa. Chłopcy ciskali we mnie niby dzidami. I wówczas, mimo że byłem Indianinem, rozpłakałem się na scenie. Pierwszą prawdziwą rolę zagrałem po wojnie w filmie „Zakazane piosenki".

— A teraz ma pan już na swoim koncie chyba ze 60 filmów, poza rolami w teatrze. Zyskał pan szczególne uznanie w rolach charakterystycznych. Czy zawsze miał pan tak duże poczucie humoru?

— Tak, od urodzenia. Pomaga mi to i w dzień pochmurny zachować pogodę ducha. Pomaga też zyskiwać sympatię ludzi także i w życiu.

Rozmawiała:
MARIA LERMAN

Zdjęcia: Romuald Pieńkowski

List NA PIONIERSKIEJ CHUŚCIE

Na lekcjach pani Marianny Nowak nawet gramatyka rosyjska nie jest taka trudna. Zdjęcie

PRZEZ radio popłynęły pierwsze takty „Poloneza" Chopina. „Mówi Warszawa. Dzień dobry drodzy radzieccy słuchacze. Chcielibyśmy opowiedzieć wam dzisiaj o jednej z warszawskich szkół, noszących imię wielkiego kosmonauty, Włodzimierza Komarowa".

Dzięki tej audycji radzieccy uczniowie dowiedzieli się o Szkole Podstawowej nr 63 i o działającym w niej kole przyjaźni polsko-radzieckiej. Do szkoły zaczęły napływać listy początkowo pojedyncze, później dziesiątki.

— Listonosz jest u nas częstym gościem — mówi Ania Strzegowska. — Zawsze zaczyna obchód od naszej szkoły i śmieje się, że dalej rusza już z lekką torbą. Prawie wszyscy członkowie naszego koła a jest nas 230 osób korespondują z radzieckimi uczniami. Ja zaprzyjaźniłam się z Nataszą Gorczewską z Irkucka.

— A ja przyjaźnię się od dwóch lat z Talą z Leningradu — mówi Beata Jesionkiewicz. — Tala pisze ciekawe listy, opowiada w nich o swoim mieście, przesyła mi znaczki i pocztówki. Bardzo chciałabym pojechać do Leningradu i zobaczyć białe noce...

Darek Sońta pokazuje mi czerwoną chustę z napisanym na niej listem przez Sieriożę, radzieckiego pioniera z Moskwy.

— A ty — pytam Rafała. — Z kim korespondujesz. Dziewczynki śmieją się, Rafał czerwieni się ale odpowiada: — Napisałem dwa listy do Olgi z Taszkientu, wysłałem jej nawet swoje zdjęcie, ale nie odpisała. Już nigdy nie napiszę do żadnej dziewczyny.

Kasia Marzec — przewodnicząca szkolnego koła TPPR pokazuje mi kolorowe albumy. Są w nich zdjęcia i pocztówki z Odessy, Moskwy, Tbilisi, Kijowa. W innych ludowe stroje poszczególnych republik, leningradzkie muzeum Ermitaż i Galeria Trietiakowska. Wszystkie albumy zostały wykonane przez członków koła. Ułatwia im to poznanie historii i geografii Związku Radzieckiego.

Podczas Dni Oświaty, Książki i Prasy członkowie koła urządzają „Wielki Kiermasz Książki Radzieckiej", który cieszy się ogromnym powodzeniem. Nawet maluchy z młodszych klas, chociaż nie znają jeszcze języka rosyjskiego kupują kolorowe bajki i komiksy.

Kasia przygotowuje się do olimpiady języka rosyjskiego. Szkolne koło TPPR uczestniczy w niej już od kilku lat. Ma nawet swoich zwycięzców. Zosia Dowejko i Basia Szczepańska zdobyły pierwsze miejsce w dzielnicy. Ania Szwarc zajęła pierwsze miejsce w konkursie poezji radzieckiej.

Sukcesy zawdzięczamy naszej pani od rosyjskiego, pani Nowak, która jest opiekunką naszego koła. Nasza pani została odznaczona Złotą Odznaką TPPR.

ELŻBIETA JEDLIŃSKA

ZBIERAMY PLONY JESIENI

KATOWICE – DĄBRÓWKA MAŁA (HSI). W czasie pierwszej jesiennej przerwy w nauce uczniowie tutejszej Zasadniczej Szkoły Budowlanej tłumnie stawili się do prac polowych. Ponad 600 uczniów wyjechało pod opieką swoich wychowawców na wieś i tam pomagało rolnikom przy wykopkach ziemniaków. Inni pracowali na budowie. A że nie samą pracą człowiek żyje, więc w programie zajęć znalazł się czas i miejsce na zorganizowanie różnorodnych imprez rozrywkowych i sportowych, wyświetlanie filmów i wycieczka do bytomskiego muzeum. **(tm)**

WAKACYJNE TROFEA „SZAROTEK"

MOSZCZENICA ŚLĄSKA (HSI). Zespół „Szarotki" z tutejszego szczepu harcerskiego spędził 3 tygodnie tegorocznych wakacji na obozie w NRD. „Szarotki" spisały się doskonale. Przywiozły ze sobą wiele nowych piosenek oraz adresy pionierów z Czechosłowacji i NRD, z którymi korespondują teraz wszystkie drużyny. W czasie trwania obozu wielokrotnie występowały, otrzymały za to dyplom z podziękowaniem oraz zostały odznaczone medalem 20-lecia FDJ. **(Mirka Szmuk)**

W NOWEJ HARCÓWCE

PSZÓW (HSI). Niedawno w Szkole Podstawowej nr 4 odbyła się miła uroczystość. Członkowie koła ZMS przy kopalni węgla kamiennego „Anna" ufundowali młodszym kolegom wspaniałą harcówkę. Od razu wydzielili tam harcerze kącik pamięci narodowej, w którym zgromadzili zebrane przez siebie pamiątki po powstańcach śląskich oraz żołnierzach i uczestnikach ruchu oporu z czasów II wojny światowej. Tutaj odbywają się także lekcje wychowania obywatelskiego, historii, a czasami godziny wychowawcze.

(Janina Krakowczyk)

NA TROPACH ZAGADKOWYCH CYWILIZACJI

Oto kolejne wypowiedzi w dyskusji o ewentualnych odwiedzinach Ziemi przez przybyszów z kosmosu. W poprzednim TOMIKU narzekałem, że wszyscy dyskutanci są „za", że nie ma ani jednej wypowiedzi wątpiącej w celowość poszukiwań na naszej planecie śladów pobytu Kosmitów. Otóż przedwczoraj otrzymałem taki list od Andrzeja Roka, który niniejszym przedstawiam. Nie wiem tylko dlaczego Andrzej nie podał swego adresu, czyżby się wstydził swego stanowiska? Przy okazji chciałbym zaapelować do Was – podawajcie zawsze swój adres zwrotny. Pisanie anonimowe jest ani eleganckie ani praktyczne. Jeśli jest jakiś powód, można w liście zastrzec się żeby nie podawać prawdziwego imienia i nazwiska i prośbę taką zawsze uwzględnię.

Na koniec zostawiłem sobie niespodziankę: od dziś najaktywniejsi korespondenci TOMIKA otrzymywać będą specjalne znaczki naszego kącika do noszenia w klapie. Pierwszym wyróżnionym gratuluję.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

Nie wierzę w Kosmitów

SZANOWNY PANIE PREZESIE! Jak dotąd wszyscy biorący udział w dyskusji byli przekonani o tym, że kiedyś gościli na naszej planecie Kosmici. Uważam, że choć jest to całkiem możliwe, to jednak nie ma na to dowodów, są tylko poszlaki. Przede wszystkim wypowiedzi nie zgadzają się z zasadą metodologiczną obowiązującą w nauce, która mówi: **„bytów nie należy mnożyć bez konieczności"**. Oznacza to, że powinniśmy niezrozumiałe zjawiska wyjaśniać za pomocą znanych faktów, a nie tworzyć dla ich wyświetlenia nowych teorii. Zamiast więc przyjmować, że Sumerowie stworzyli swą kulturę dzięki pomocy gości z Kosmosu, możemy to wyjaśnić inaczej, np. że zaczątki ich cywilizacji mogły przynieść na teren Międzyrzecza (między Eufratem i Tygrysem) nieznane jeszcze ludy, od których Sumerowie przyjęli ich wiedzę i następnie rozwinęli ją po swojemu.

Wielu zwolenników teorii mówiącej o pobycie Kosmitów na Ziemi podaje jako dowód wielkie budowle starożytności, na wzniesienie których jakoby nie mieli dość środków technicznych. Nie doceniają jednak wielkiej siły, jaką stanowili wówczas niewolnicy. To oni swą mrówczą pracą wznieśli piramidy i cyklopie mury w Grecji.

Co do map Piri Reisa mogą to być apokryfy. Często zdarzało się, że z różnych powodów fałszowano przedmioty interesujące naukę. Było wiele wypadków fałszowania wykopalisk paleontologicznych (słynna sprawa czaszki z Plitdown), a także fabrykowano sztuczne „Jeti".

W wielu listach pojawia się motyw legend, które mniej lub więcej mają świadczyć o obecności na Ziemi gości z Kosmosu. Ale jest to przecież zrozumiałe, że wśród wielkiej masy legend, mogły się znaleźć takie, w których lata się nie tylko na latającym dywanie. Co za różnica?

Jeżeli jednak Kosmici tak często nas odwiedzali, to czemu nie natrafiono jeszcze na pozostałości ich urządzeń technicznych? Chyba gliniane baterie z Bagdadu należały do wyposażenia kosmonautów?

Kończę przypomnieniem, że wiele zagadek, które pozornie wskazywałyby na pobyt u nas Kosmitów jest już rozwiązanych, np. problem płaskowyżu Nasca — tych, którzy nie wiedzą o tym odsyłam do III tomu „Kroków w nieznane".

Andrzej Rok

METEORY PRZENOSZĄ ŻYCIE

CHCIAŁBYM przedstawić „dowód" przybycia „gości" z kosmosu nieco inny od wszystkich poprzednich. Otóż „goście" nie przybyli w „statku kosmicznym" i nie byli wyżej rozwinięci od ludzi, ale przybyli na meteorze i byli ściśle mówiąc, zarodkami organicznymi.

Hipotezę powstania życia na ziemi z zarodków przenoszonych przez meteory (powstałych z wybuchu jakiejś planety, na której rozwijało się życie) ogłosił na początku bieżącego stulecia S. Arrhenius.

Hipotezę tą potwierdzili na niezbitych faktach dwaj uczeni amerykańscy: B. Nagy i G. Clause. Wykryli oni bowiem w odłamkach dwóch meteorytów ślady „cząsteczek" typowych dla mikroorganizmów żywych i to nie spotykanych na Ziemi. Nazwali je „elementami zorganizowanymi". Przybysze ci wykazują duże podobieństwo strukturalne do pewnych gatunków glonów, więc organizmów, które rozwijają się w środowisku wodnym. Meteoryty te należały do tzw. chondrytów węglowych i pochodziły z dwóch spadków: Jeden z nich nastąpił w miejscowości Iwuny w Afryce Środkowej (1838 rok), drugi – w miejscowości Orgueil we Francji (1864 r.).

Andrzej Czarnowski
ul. Walki Młodych 5/1
73-110 Stargard

Wielka mgławica w Orionie. Ciekawe ile jest tam światów podobnych do naszego? Foto archiwum

Znaczki TOMIKA otrzymują:

Grzegorz Mikousek, Andrzej Wolski, Piotr Klancko, Wiesław Strzelichowski, Jerzy Wójcicki, Krzysztof Oliwa, Barbara Swaczyna, Krzysztof Wnorowski, Ryszard Przybyłka, Klub Astronautów „Saturn" (6 sztuk) na ręce prezesa Dariusza Mazura.

Znaczki wyślemy pocztą.

CZY JESTEŚMY SAMI?

W roku 1971, naukowcy wielu krajów, w tym Polski, zebrali się w biurakańskim obserwatorium astrofizycznym w Armenii. Tematem konferencji była m. in. dyskusja o możliwości odwiedzenia Ziemi przez przybyszów z innych planet. Oto kilka spraw, które zostały poruszone na konferencji, a które pochodzą z latopisów peruwiańskich, egipskich, babilońskich, żydowskich, sumeryjskich oraz chińskich. Zapiski te roją się wprawdzie od błędów, niemniej zadziwiają. Zastanawia poziom wysokiej wiedzy ówczesnych astronomów i uczonych.

- **Dlaczego w starożytności wiedziano o dwu księżycach Marsa?**
- **Dlaczego Hau-Yih (astronom chiński – ±2125 lat p.n.e.) opisał Księżyc pusty, zimny, szklisty?**
- **Dlaczego greccy filozofowie znali pojęcie zawrotnych odległości międzygwiezdnych?**
- **Dlaczego mit o pobycie istot niebiańskich na Ziemi rozpowszechnił się po całym globie?**
- **Dlaczego starożytni uczeni wiedzieli o istnieniu planet, których nie sposób dostrzec okiem nie uzbrojonym (Uran)?**
- **Dlaczego sanskrytem pisane teksty liczą wiek wszechświata na współczesny sposób — w miliardach lat?**
- **Dlaczego Saturn o bardzo nikłej jasności — druga planeta co do wielkości w systemie słonecznym — otrzymał honorowe miejsce na niebie Bogów?**
- **Dlaczego sumeryjski epos o Gilgameszu, egipska Księga Zmarłych, starohebrajska księga Henoha opiewają, między innymi, przestrzenie pozaziemskie?**
- **Dlaczego Babilończycy znali fazy Wenus, wiedzieli o czterech księżycach Jowisza, na 4000 lat przed Galileuszem?**

Wszakże największą rewelację wzbudził artykuł W. Zajcewa, zamieszczony w „Sputniku" z 1965 r. Autor pisał bowiem o raporcie chińskich archeologów. Badali oni w 1938 r. malowidła naskalne w jaskiniach masywu Bayan-Kara-Uła, na pograniczu Chin Centralnych i Tybetu. Znaleźli wówczas 761 sztuk dziwnych, niby-kamiennych krążków z otworem pośrodku. (Zastanawiająca jest analogia do płyt gramofonowych). Od środka biegła spiralnie podwójna bruzda, zapisana hieroglifami. Opisane płytki wytworzone są z materiału o wysokiej zawartości kobaltu. A w laboratoriach odkryto silny ładunek elektrostatyczny, o różnym naboju, na powierzchni płytek. (Czy byłby to zapis elektrostatyczny?). Profesor Tschi-Pu-Tei, przy współudziale czterech współpracowników, zadał sobie trud i odcyfrował znaki ryte na płytkach. Lecz treść okazała się tak nieprawdopodobna, że pekińska Akademia Prehistorii zakazała ujawniać tekst. Relacja uczonego brzmiała bowiem wręcz sensacyjnie. Otóż przed 12 000 lat (wg oficjalnego kalendarza) grupę istot rozumnych przerzucono na trzecią planetę układu słonecznego, której to planety nie potrafiły już opuścić. Po wylądowaniu zniszczyły aparaty lądujące w rozpadlinach Pamiru, a potem starały się nawiązać kontakt z tubylcami. Spotkały się jednak z wrogim przyjęciem — wyłapywano je i mordowano.

Na tym urywa się zapis. Ale Zajcew nie wspomina o dalszych losach tajemniczych krążków. Należy zatem domyślać się, że zaginęły w zawierusze Wielkiej Wojny Narodu Chińskiego lub rewolucji kulturalnej.

Piotr Kawecki
Oś. 25-LECIA PRL 5/15
59-920 Bogatynia

ziemię, grabić, obsiewać klomby i grządki a potem obserwować jak wszystko rośnie.

Dom pani Słomskiej w okolicy wyróżniał się pięknymi bzami. Rosły dwoma gęstymi szpalerami przy północnym parkanie i nieraz w maju przechodząc tamtędy zachwycał się ich widokiem i zapachem. Myśl, że to wszystko kupi ktoś obcy przygnębiała go.

Natomiast w panią Słomską wstąpiło nowe życie. Odmłodniała o dziesięć lat. Poruszała się żwawo po mieszkaniu. A w parę dni po nadejściu listu spotkał ją w mieście. Załatwiała sprawy w Radzie Narodowej i akurat wracała do domu.

– Ładnie już – powitała go. – Dziś pierwszy dzień wiosny.

Popołudniowe słońce oświecało drogę jeszcze wilgotną po roztopach, lecz już bez śniegu.

– Dziś otrzymałam kartkę od córki. Zięć przyjedzie 31 marca.

– A co pani zrobi z domem?

– Chyba rzeczywiście sprzedam. Chociaż sprzedawać taki dom, to jak kogoś bliskiego. Sami z mężem budowaliśmy – wyjaśniła zaraz.

– Mógłbym pilnować.

– O, tym nie mogę cię obarczać. Może wynajmę komuś tymczasowo, zostawiając dla siebie jeden pokój wolny.

– Tego lepiej nie robić. Później za nic w świecie nie da się usunąć takich lokatorów – doradzał.

– Pomyślę. Może zięć coś doradzi. Chcę przekazać to wszystko córce.

Przy furtce zatrzymał się.

– Wstąpisz do mnie – spytała.

– Mam napisać referat z historii na jutro i wolałbym pani nie przeszkadzać.

– Mnie nigdy nie przeszkadzasz. Skoro jednak masz dużo lekcji, to przyjdź jutro – uśmiechnęła się.

Rys. M. Majewski

POPOŁUDNIAMI pomagał jej pakować drobiazgi, ubrania, bieliznę i to co uważała za konieczne zabrać do swojego nowego domu. Nawet nie spostrzegł, kiedy nadszedł 31 marca. Nie liczył dni. Wydawało mu się, że to jeszcze czas. I jakie było jego ogromne zdumienie, kiedy wracając tego dnia ze szkoły ujrzał przy furtce wiszącą dużą nową kłódkę. W pierwszej chwili nie mógł uwierzyć. Na ścieżce zobaczył wiele śladów męskich stóp a w pobliżu parkanu głęboko odciśnięte w ziemi ślady samochodowych opon.

Długo stał oparty o sztachety. Okiennice były zamknięte. Nie ulegało wątpliwości – pani Słomska odjechała. Miał odchodzić, gdy naraz dostrzegł wetkniętą za skobel od kłódki kartkę. Odruchowo sięgnął po nią. Był pewien, że to dla niego, Nie omylił się.

„Kochany Michasiu! Przykro mi odjeżdżać bez pożegnania, ale mamy przed sobą długą drogę, dlatego napiszę do Ciebie z Wałbrzycha i mam nadzieję, że może mnie tam odwiedzisz. A jak wszystko dobrze się ułoży, to przyjadę tu na wakacje ze swoimi wnukami. Dziękuję Ci chłopcze za wszystko, za wszystko! Anna Słomska"

Przeczytał list dwukrotnie. Dopiero teraz opanowało go wzruszenie i żal. Patrzył na ścieżkę i w wyobraźni widział wysokie zaspy śniegu, przez które przekopywał się z takim mozołem. Może już nigdy nie będzie szedł po tej ścieżce.

– Czego tu sterczysz? – usłyszał nagle za sobą.

Zaskoczony drgnął i odwrócił się. Przed nim stał mężczyzna w średnim wieku o pochmurnej, odpychającej twarzy.

– Pytam się, czego tu szukasz?

– A co to pana obchodzi?

– Już wywąchałeś, że nie ma nikogo w domu?

– Właśnie tak, i co panu do tego!

– Zjeżdżaj, smarkaczu!

– Jak będzie mi się chciało. Ja pana nie zaczepiam.

Cdn.

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Teresa Droga-Kupczyńska, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzchołska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:
Red. nacz. 21-15-61
Sekr. redakcji 29-21-42
Dział Łączności z Czytelnikami 28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, ul. Wilcza 46, 00-679 Warszawa, Telefon dyrektora 28-09-73. Biuro Reklam i Ogłoszeń, ulica Wilcza nr 62, telefon 28-97-82. Prenumerata miesięczna zł 19,50, kwartalna zł 58,50. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr I-1-100029 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-839 Warszawa, do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa-Książka-Ruch" ul. Wronia 23, 00-340 Warszawa konto PKO nr I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-839 Warszawa.

Opracowanie graficzne:
T. Baranowski
Redakcja techniczna
Anna Berft
Witold Stefańczak.

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

34/3334 W-51

Nr indeksu — 35039.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

JERZY SZCZYGIEŁ 5.

PIĘKNY zbiór — zachwycała się. — Wszystko tu jak u zegarmistrza: równo, czysto, idealnie. Chyba kilka tysięcy znaczków. Michał, to jest bardzo cenna rzecz.

— Mamo, ja nie chciałem brać, ale powiedziała, że darując mi robi to, co może zrobić z tym najlepszego.

— W każdym razie szanuj to.

— Ależ, mamo!

Po obiedzie zbliżył się do niej trochę nieśmiało.

— Czy pamiętasz, co ci obiecałem?

— Pamiętam doskonale.

Nie zataił przed nią niczego: dwój, fałszywych podpisów, zaniedbania w lekcjach. Opowiedział również o ostatnich dwóch tygodniach i o swoim triumfie.

Długo rozmawiali ze sobą. Na zakończenie położyła mu dłoń na ramieniu i patrząc prosto w oczy powiedziała poważnie:

— Michał, zawsze będę w ciebie wierzyła.

Z trudem powstrzymał łzy.

PANIĄ Słomską odwiedzał teraz codziennie. Wpadał chociaż na parę minut. Zawsze było coś do zrobienia, a zajmowało to tak niewiele czasu. Kilka razy, gdy kończył lekcje wcześniej, a wiedział, że nie zastanie jeszcze w domu rodziców, zwyczajnie siadał u niej przy stole i czytał albo odrabiał lekcje.

Jej choroba zwolna ustąpiła. Krzątała się po domu, sama paliła w piecu i przygotowywała sobie posiłki. Za każdym razem witała Michała z radością jakby czekała na niego specjalnie.

Robił jej drobne sprawunki w sklepach, niekiedy nadawał list na poczcie, przynosił drzewo i węgiel, i regularnie oczyszczał ze śniegu ścieżkę.

Rozmawiali ze sobą niewiele, ale czuł, że kobieta go lubi i to go przyciągało. Klucz, tak jak sobie życzyła, nosił zwykle w kieszeni, ale gdy się zjawiał, zastawał ją w przedpokoju. Mimo woli opowiadał o szkole, a niekiedy przynosił też zdjęcia wykonane przez siebie w szkolnej ciemni.

— Nie mam teraz wiele czasu zajmować się fotografią, bo trochę zaniedbałem się w lekcjach, lecz na wiosnę, a już szczególnie w lecie nie rozstanę się z aparatem fotograficznym i mam zamiar do tego czasu nazbierać tyle pieniędzy, by mi starczyło na powiększalnik i inne przybory do wyposażenia ciemni.

— Drogie to rzeczy? — pytała.

— Bardzo drogie. Razem będą kosztowały około trzech tysięcy złotych.

— To rzeczywiście dużo — powiedziała.

Któregoś dnia w połowie marca wstąpił do niej zaraz po lekcjach i od razu od progu wyczuł w niej niezwykłą zmianę. Stała naprzeciw niego i trzymała w ręku list.

— To od mojej córki — wyjaśniła. — Chciałabym ci przeczytać.

„Kochana Mamo! Nareszcie dzisiaj przyniósł mąż klucze od nowego mieszkania. Cztery pokoiki z kuchnią, niewielkie, ale bardzo ładne. Zaraz jutro przenosimy się. Nie wytrzymam w tym starym ani dnia dłużej. Dzieci będą miały dwa pokoje, ja z Andrzejem trzeci, a czwarty najmniejszy, ale bardzo przytulny przygotowaliśmy dla Ciebie. Tyle naczekaliśmy się oboje na tę chwilę. Taka jestem szczęśliwa, Mamusiu. Likwiduj wszystkie swoje sprawy w Ławicach. Jak ci się uda, to znajdź też kupca na dom. Zresztą rób jak uważasz. Andrzej powiedział, że weźmie z firmy ciężarówkę, aby zabrać część twoich rzeczy. Przyjedzie po Ciebie najpóźniej za dwa tygodnie. Dobrze by było, abym od m.i-ja mogła już pójść z powrotem do pracy. Mamo, tak się cieszę z Twojego przyjazdu!"

Kiedy skończyła czytanie, długo, uważnie patrzyła na Michała.

— To bardzo miły list — powiedział z wahaniem. — Pani chce stąd wyjechać na zawsze?

— Od dawna planowałyśmy to, tylko córka miała ciasne mieszkanie.

— A jak jest tam? — spytał.

— Bardzo ładnie. Mieszkają pod Wałbrzychem. Zięć jest specjalistą od jakichś maszyn, sama nie wiem jakich.

— Nie będzie pani tęskniła za Ławicami?

— Z pewnością, ale siedzieć tu samej, to niekiedy ciężko. Poza tym córce a szczególnie wnukom jeszcze się przydam.

Rozmowa na tym jakoś urwała się. Michał czuł się zawiedziony tą wiadomością. Przyzwyczaił się do pani Słomskiej. Pomyślał, że będzie mu jej brakowało. A już zaplanował jak zadba na wiosnę o ogródek, wygrabi i wyrówna ścieżkę, obsadzi ją kwiatami. Przy swoim domu też głównie sam zajmował się tymi sprawami. Lubił przekopywać

C.D. NA STR. 7